ROZMAITOŚCI.

Dnia 23. Marca. № 12. Roku 1859.

JĘZYK ZŁOCZYŃCÓW.

Bądź co bądź próbować będę
Grandę, chatrę, facyendę
Nie lipują jury wiele
Jeno kują nas w manele.
Gdy się uda, to i basta
Im rum większy, tem tryf wzrasta
Gdy nie uda! da! niestety
Dają w chwacy bransolety.
Drwalu, andrusie, siewrany
Gdyś od porty skapowany
Gdyś nie umiał chatrać gładko
Kimaj w bąku po za siatką.
(z komedyi.)
Knaje binia koło kwaczu
Dzień dobry ci mój buchaczu
Dzień dobry ci mój kochany
Klawe heilig pobuchany.
(Z piosnki łotrowskiej.) — Kuglarze 1845. str. 200.

Gazeta Warszawska 1778. r. N. 104. opowiada:

W przeszłym tygodniu nastąpiła egzekucya z dekretu Sądów marszałkowskich koronnych niejakiego Tomasza K. rodem z Niepołomic, który za wielokrotne popełnione kradzieże, śmiercią ukarany został. Inni zaś complices więzieniem są osądzeni. Z indagacyi sąd uwiadomiony został, iż ci, uformowali język, jedynie sobie zrozumiały, który dla wiadomości podaje się z ich znaczeniem:

Łakomce znaczy pieniądze.
Rudniki } srebrna moneta.
Rusony (może ruble) } srebrna moneta.
Szumowisko — pałka.
Ogary czyli ligary — nogi.
Rogi — wół.
Zająć — uderzyć.
Opaleńce — dukaty.
Dolina kieszeń.
Sięgawka } ręka.
Grabki } ręka.
Pajęczyna — bielizna.
Filucha — chustka.
Makowka — głowa.
Chmura — stróż.
Sumer — chleb.
Buchnąć — ukraść.

Tak np. buchnął łakomce z doliny, zajął szumowiskiem po ligarach, zmiótł pajęczynę.

(Rozm. Lw. 1856. N. 38.)

Gazeta podaje tylko próbkę języka, bo ledwie wyrazów kilkanaście; — niewątpliwie był on obfitszy — a lubo podaje, że ci złoczyńcy uformowali sobie nowy język, przypuścić raczej wypada, że już istniejący język łotrowski przyjęli od poprzedników swoich i tylko może ubogacili go, lub zastosowali zręczniej w praktyce łotrowskiej.

W roku 1845. wyszła w Lipsku powieść J. Dzierzkowskiego: Kuglarze pisana r. 1839., której osnowa rozwija się we Lwowie. — W niej odszkicowano wydatnie obrazek jeden z życia złoczyńców, a dla wzmocnienia barw użyto niektórych wyrazów złodziejskich, będących tutaj rzeczywiście używanemi. — Wyrazy te z ich znaczeniem podaję:

Tytyłyta goły, kwacz areszt — łytkiewicz golec — pająk policyant —; snopek dydek —; szwajcar grajcar —; grabki palce; — chatrak rewizor, — chatranka rewizya, — czarna chmura komisarz, — frajer nie rozumiejący gry, fryc, — haras wódka, — kawczuczka pani, — kawczuk pan, — kudłaj żyd, —

szymiel cwancygier, dwudziestówka srebrna, — bałuje idzie, — heilig pieniądze, — klawe heilig wielkie pieniądze, — klawe motyle wielkie banknoty, — bocio żyd zastawnik, — zbuchać ukraść, — binia dziewka, kapowidła oczy, marchiewki złoto, — sikora zegarek, — dolina kieszeń.

Te 27 wyrazów, może nie wszystkie są właściwie zrozumiane i użyte, przynajmniej według mojego zbioru, wyrazom: chatrak chatranka, inne znaczenie przypisać by należało. Zaś kawczuk właściwie: kawruk się pisze i wymawia.

W jednym zbiorze pieśni ludu, czytałem przytoczoną niewłaściwie pieśń złodziejską, — mówię, niewłaściwie, bo jakże tu mieszać literackie wyobrażenie o poetyczności ludu częstokroć niepoetycznego, z wyobrażeniem strony ujemnej choć często rzeczywistej, ale za zbyt jaskrawej, — a ztąd nie przypadającej wcale do ram sielskości idealnej.

W roku 1845. wyszła w Warszawie powieść Małe tajemnice Paryża, T. I. i II. Do tomu 2go dołączono i Słowniczek wyrazów używanych przez złodziei we Francyi i w królestwie polskiem. — Wyrazów tych 60 wymieniono. Na egzemplarzu, który posiadałem jeden wyraz dopisano ołówkiem. Tak więc słownictwo wyrazów łotrowskich znanych dotychczas wynosi liczbę przeszło sto.

W Niemczech, w Anglii i we Francyi gdzie filuterya przemysłowców podobnych, doszła wysokiego stopnia cywilizacyi ujemnej, okazało się potrzebnem studyowanie nie tylko zwyczajów i obyczajów filutów, ale i ich potocznej mowy, która w ich uściech, dla nieświadomych języka stawała się częstokroć kotwicą wybawienia od kary, a służyła za wyborny środek porozumienia się na wszystkich kończynach kraju.

Niedawno czytałem o zamierzonym zjeździe w jednem niemieckiem mieście, na którym osoby czuwające nad bezpieczeństwem stolic, miały porozumieć się względem i tego punktu, którego dotykam, a w następności tego, miano wydać zebrany dokładny słownik jezyka filutow. — W pojedyńczych krajach niemieckich słowniki podobne już oddawna egzystują, a władze bezpieczeństwa, nieraz przy pomocy takowych, dochodzą łatwo kłębka po nici, rozwikławszy tajemnice słów, częstokroć niby bez myśli i na wiatr rzuconych.

U nas chwała Bogu, cywilizacya w tym względzie opóźniła się, więc potrzeby nie ma podobnych dziełek, dla tego też i wyrazownictwo złoczyńców tuła się tylko po powieściowych obrazkach nie będąc przedmiotem poważniejszego śledzenia.

To też ani Linde, ani Ropelewski, ani Mrongowiusz lub Trojański nie wcielili do swoich słowników tego, co służy za hieroglif wyrzutkom społeczeństwa.

Nie myśl czytelniku, że założywszy okulary po przed oczy, i wyostrzonego wydobywszy pióra, rozpocznę pisać tobie uczony traktat jako owoc wieloletniego studyum nad poważnym przedmiotem. — Piszę tobie abyś czytał lub nieczytał; zaś dla tego obieram tak osobliwy przedmiot, że nie umiem nieosobliwemi zadawalniać mej fantazyi — A tak, jak niedawno, wywołałem dla ciebie stoletnich i dwustuletnich praszczurów, stawiam tobie przed oczy hierogliefy na krajowych rzezane obeliskach, zastrzegając sobie wszelako, abyś mnie nie mianował Szampolionem narzecza filutów.

Znajomość tej hieroglifiki może być i nie bez interesu, z uwagi na to, że język złoczyńców rozpościera się nie wyłącznie w obrębie murów więziennych, lecz także i po zaułkach, służących za schronienie klasie ludności upadłej moralnie, a od tej mimowolnie wciska się wśród klasę wyrobniczą i pracującą w pocie czoła.

Język więzienny rozbiega się rozłamami swemi z poza krat, między warstwę służebniczą, wśród pracujących kielnią, motyką, siekierą i łopatą, a czasami zabłąka się wśród wiejskie zagrody. Wielu z pomiędzy klasy miejskiego pospólstwa, używają sami niewiedząc o tem, wyrażeń branych z słownika więziennego, lubo nigdy nie wstąpili w bramę gmachu nad którą niewidomie unoszą się głoski Dantejskie: Lasciate ogni speranza voi ch' intrate.

Samo przestawanie z ludźmi karanemi za występki, przestawanie przy pracy wspólnej na wyrobku, przy fabrykach i budowlach, samo zamieszkiwanie z podobnemi ludźmi na jednych przedmieściach, pod jednym chyżem, przysłuchiwanie się wysłowieniom byłych występców, wystarcza do rozpowszechnienia w klasie ulicznej, mowy tak zwanej złodziejskiej, i w rzeczy samej rozpowszechnia takową.

Warszawa, Lwów, Kraków, jako stolice dwóch głównych prowincyi wielkiego

narodu mówiącego wspólnym językiem, są również ogniskiem koncentracyi mowy filutów. W tych trzech miastach, spisane wyrazy tego języka, przedstawiają dokładną całość, filuci bowiem trzymają się stolic, a nie miasteczek powiatowych.

Warszawa dostarczyła mi wyrazów z roku 1778 tylko 17. — z r. 1845. liczbę 60. — Lwów mi ich 27 z r. 1889. z dziełka kuglarze podaje. — Znam zaś we Lwowie i w Krakowie używanych wyrazów w każdem mieście po półtorasta, — tym sposobem słowniczek ten obejmie, około 300 wyrazów.

Zastanowienia godnem jest, iż wyrazy więzienne nie są nowością, — ale żywot ich ciągnie się całe stolecie, albo też i dawniej. Za dowód tego służy, że dzisiaj przez filutów używane wyrazy jak np. Chmura, Dolina, Filucha, Gawruk, Makuwa, Sumer, Pajęczyna, Rogi, Buchnąć, Grabki, bywały w tem samem znaczeniu używane i w r. 1778. Nie wątpię, że w on czas nierównie więcej jeszcze znano wyrazów złodziejskich, które i dzisiaj używane są, tylko, że wiadomość o nich nie doszła nas w żadnym pismiennym zabytku.

Rozpatrując się w zbiorze tego osobliwego wyrazownictwa, nieraz głęboko uczony lingwista wyczerpnąłby rozumowania aż do dna, a nie wyrozumowałby pierwiastku wyrazów, nie mających powinowactwa z naszym językiem. — I tak: Nastygi, Porta, Andrus, Binia, Hatranka, Dulawa, Gawruk, Kanioła, i tp. nie przypominają podobieństwem brzmień żadnego wyrazu naszej mowy.

Niektóre wydają się jakoby były utworem filutów wyższego rzędu — mają źródłosłowie cudzoziemskie, wymyślone w przystępie humorystycznej chwili jak np. Jury (sędziowie), Lamur (l'amour) urzędnik bezpieczeństwa, bransolety, manele (kajdany), Karabona (cara bona) dziewka duża, — Klawisze (klucze), Granda (wielka zbrodnia), Prokurator (wytrawny złodziej — metr) Szrajbować (pisać.)

Inne przypominają sielankę — jak gdyby wyrosły na łonie natury pod niebem wioskowych powabów, tylokrotnie opiewanych przez poetów np. Chmura (dozorca), Dolina (kieszeń), Motyle (banknoty), Potok (powróz), Rogola (krowa), Sikora (zegarek), Snopek (dydek), Grzęda (wysoko).

Wiele z nich jest żartobliwych a dość trafnie przystosowanych, inne wprost według ich powierzchownego przymiotu stworzone jak np. Biała (bułka), Czarny (chleb), Dziura (drzwi), Forsa (pieniądze), Czerwonka (krew), Grabki (palce), Kudłaj (żyd), Kochanka (noc), Lizanka (język), Kwiczoł (wieprz), Łakomce (pieniądze), Pająk (policyant), Piróg (policyant), Pażybok (kożuch), Siatka (krata), Smyczek (pilnik), Wiatrówka (letni ubiór), Ornaty (połcie słoniny), Opuchleniec (kufer), Papa (przechowywacz), Sięgawka (ręka), Przeciągnąć (powiesić).

Z równą a nawet trafniejszą humorystyką utworzyli sobie francuzcy filuci wyrazownictwo, z którego ułomek dla porównania niżej podaję. Tam znaczenia wyrazów: Sędziowie (*curieux*), piwnica (*profonde*), odwaga (*atout*), zdradzony (*mangé*), język (*manteuse*), kajdany (*tartuffes*), pracować (*étourdir*), zamordować (*refroidir*), kradzież (*ouvrage*), kraść (*travailler*), rabować (*marcher à l'escarpe*) — utworzone są z potężnym zapasem szyderstwa, znamionującym wyższy stopień zepsucia niż u nas.

Zebrane wyrazy rzezimieszków we Lwowie, Krakowie i Warszawie, podaję łącznie. Te które w Krakowie są w użyciu zaznaczam literą K(raków), w dwóch drugich miastach, literami L(wów) — W(arszawa). Tym sposobem łatwo je rozróżnić.

Rzeczowniki są te:

Andrus (K. W. L.) oznacza złodzieja, także każdego aresztanta, bez względu na rodzaj występku, to jest: złoczyńcę, — patrz: buchacz, patrz: Labun, Szawron.

Artyka, Artycha, (K. W.) wódka, (po francusku *pivoi — eau d'aff*), patrz: Bryja, Kinrus, haras.

Bąk (K.) kryminał. — Bąk (W.) lichwiarz.

Biała (W.) bułka, (po franc.: *larton savonné*).

Binia (L.) dziewczyna, kobieta. Binos (K) pan.

Biniawka (L.) kochanka, czasem żona np. U mnie zabywa się biniawka: Mam kochankę.

Bocio (L.) żyd zastępnik, patrz: Bąk, (po franc.: *cargagnio*).

*

Blat (L.) przechowywacz rzeczy kradzionych, patrz: **Papa.**

Na **Biak** (L.) bez znaku: używane jest przez kobiety złego życia.

Bransolety (K.) kajdany.

Bryja (W.) wódka, patrz: **kinrus.**

Brzytwy (K.) karty do grania.

Buchanka (L.) kradzież, np. **Bałować na buchankę.**

Buchacz (L.) złodziej.

Chaże (L.) wnętrze np. **pohnaje pierwszy do chaży;** także znaczy **dom.**

Chawira (L.) kryjówka do chowania — albo kieszeń duża.

Chabal (L.) kochanek.

Charchocina (L.) słonina.

Chatrak (L.) rewizor. (?)

Chatranka (L.) rewizya (?) właściwie znaczy kradzież, np. **zrobić chatrankę, facyendę.**

Chelicby (L.) pieniądz, patrz: **Forsa.**

Chmura (K.) zwierzchnik, każden dozór mający, bądź wysokiego stopnia bądź podrzędny, wyjąwszy żołnierzy. — Zaś r. 1778. stróż. — (L.) dym.

Chomąt (L.) perły, zapewne binda jak np. **u tej kndłajki zabywa się chomąt kławy.**

Chwaca (K.) areszt policyjny, zaś we Lwowie: **Kwacz.**

Chyżanka (L.) karczma.

Chołota (K. L.) koń.

Chilany (L.) dzieci małe.

Czarna chmura (L.) komisarz.

Czarny (W.) chleb razowy, patrz: **kinior** (po franc.: *tartif*) **Sumer.**

Czerwonka (W.) krew, (po franc.: *raisiné*).

Drwal (K.) tułacz, włóczęga (po franc.: *goepeur*).

Dolina (L. K. W. i r. 1778.) kieszeń (po franc.: *valade*).

Dulawa (L.) fajka, patrz: **krowa.**

Dziura (K.) drzwi. — **Dziura** (W.) piwnica, oko, patrz: **Lipo** (po franc.: *chassis, — profonde*).

Facyenda (L. W.) kradzież, patrz: **Hatranina** (po francusku: *ouvrage*).

Fechty (L.) sztnka, np. **knmam kławo fechty** umiem dobrze moją sztukę.

Figura (W.) piętro.

Filicha (K.) chustka wszelkiego rodzaju.
Filucha (W. r. 1778.) chustka.

Forsa, (W. K. L.) pieniądze, (po franc.: *mousselin*).

Forsacze (W.) bogaci, (po francusku: *daims huppés*).

Frajer (L.) nie znający gry w karty, w ogólności: fryc, fuszer, złodziej początkujący.

Gałach (L.) ksiądz. Tego słowa używają żydzi złoczyńcy.

Gawruk (K.) gospodarz, parobek kamieniczny. Toż i r. 1778.

Gonia (L.) latawica. Wyraz właściwie używany przez kobiety złego prowadzenia się.

Gospodarz (W.) komisarz, (po franc.: *quart d'oeil*).

Grabacz (K.) rewizor, każdy mający prawo aresztować, patrz: **Chatrak.**

Grabki (K. i r. 1778. W.) ręce, (L.) palce.

Granda (K. W.) wielka zbrodnia, np. rozbój, morderstwo i td., ztąd **iść na grandę** iść na rozbój, morderstwo, (po franc.: *escarp*).

Gudłaj (K.) żyd, — toż **kudłaj.**

Grochowianki (L.) korale, patrz: **Septuchy.**

Haras (L.) wódka.

Harmider (L.) jarmark, np. **poknajać na harmider.**

Hatranina (K.) kradzież — porównaj **Chatranka.**

Hulanka (L.) wesele, prażnik.

Honowy (L.) pola.

Heilig (L.) pieniądz.

Hopka (W.) ucieczka, — porównaj **wystawa.**

Jajka (W.) sprzęty, rzeczy, (po franc.: *frusques.*)

(d. c. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Lwów R. 1659.

Akt ostatniej woli Anny z Kazanowa Krzeczowskiej Stolnikowy Przemyslskiej.

(Ciąg dalszy.)

Także obligowałam się była Zakonnicom Zakonu Bernardińskiego we LWOWie mieszkaiącym dac Tysiąc Złotych Polskich z pewnemi obligami, ktorym one powinne będą cum sius Posteris dosc czynic, y ten Tysiąc Złotych iuz za łaską Bozą onym oddałam. Zostaie iescze dług Oycom Karmelitom LWOWskim na Ganczarskiey Vlicy mieszkającym, pewną Summę Dwanascie Tysiecy Złotych Polskich; którą to Summę powinna bedzie, Jey M(os)c Pani Joanna z Potoka na Znrowie Daniłowiczowa Siestrzenica moia kochana, pomienionym Zakonnikom według obligu mego we wszystkiem zachowuiąc, oddac y zapłacic. A zem czasu nie dawnego Oycom Zakonu Dominikańskiego w Konwencie LWOWskim przy kosciele Bozego Ciała między Murami zostawaiącym, na kamienicy zwyz mianowaney Głuszkowiczowskiey Testamentem na kartcie osobney Złotych Polskich Pułtora Tysiąca na starych i chorych Oycow naznaczyła, tedy tę karte kupuiąc, y retractuiąc, tą wolą moią ostatnią deklaruie, aby tasz Jey M(os)c Pani Siestrzenica moia quotannis Oycom pomienionym Dominikanom Summę pewną sposobem Wyderkaffowym dokąd by tey Summy wzwyz mianowaney Pułtora Tysiąca Złotych Polskich po Smierci moiey nie oddała, od tey Summy po Złotych Sto Polskich, a niewięcey na kozdy Rok za kwitem ręcznym na ten czas Przeora w tymże Konwencie Lwowskiem Dominikańskiem będącego rzetelnie y skutecznie oddawała, dotąd az ta Summa Pułtora Tysiąca Złotych Polskich nie będzie originalna oddana. A ta kamienica Głuszkowiczowska, stosuiąc się do pierwszey Assignaciey moiey, w ktorey iakom te kamienice JEY M(os)C Paniey Siestrzenicey moiey naznaczyła, tak i teraz naznaczam, aby przy dispozyciey y władzy Jey M(os)Ci Paniey Joanny Daniłowiczowey Siestrzenicy moiey kochaney cale y zupełnie, ze wszystkiem iey vżywaniem, według obligu tych Dziedziców Panów Głuszkowiczow zostawała: A ta Summa Pułtora Tysiąca Złotych Polskich na Summach moich wszytkich JEY M(os)CI Paniey Joannie Daniłowiczowey Siestrzenicy moiey ze znanych Oycom Dominikanom, az do zapłaty zupełnej Pułtora Tysięcy złotych Polskich, a nie na kamienicy tey Głuszkowiczowskiey ma zostawac. Zostaie ieszcze na teyze karcie Pannom Zakonnym Zakonu Dominika Swiętego Złotych Polskich sto, y te aby cale y zupełnie jeszcze ręce Jey M(os)CI Paniey Joanny Daniłowiczowey Siestrzenicy moiey Pannom wzwysz pomienionym były oddane tą ostatnią wolą moią vpraszam. Paniey Krzysztofowey Głuszkowiczowey Złotych Polskich Dwiescie tak względem naprawy tey kamienice pretendowanych, iako y względem inszych respektow moiech. Ktore aby takze przez ręce JEJ M(os)CI Paniey Siestrzenice moiey przy wykupnie tey kamienicy były oddane. Sługom moiem wszystkiem tak męskiey iako y białogłowskiey płci, aby było popłacono według zasług kożdego, iesli by sie ktoremu dosyc nie stało, a zwłaszcza tym, którzy będą przy Smierci moiey, mianowicie Chusty białe, iako y Suknie, ktore by sie nie zdały JEY M(os)CI Paniey Siestrzenicy moiey kochaney, zeby sie im dostały, a nikomu innemu, takze Posciel moią, na którey będę vmierała, zeby była oddana Zakonnikowi, albo Zakonnicy iakiey, a nie komu inszemu, tylko temu, ktoremu to iest wola moia, a to barzo prosze y Sądem Bozym obowiązuie. Łancuch Pancerzowy ktory iest u I(m)CI P. Siestrzenicy moiey, aby był dany koniecznie Corce P. Dzierzanowskie(go) tey, ktorą krzciłam. O Pania Skulską proszę też, która mi prawie z samego dzieciństwa służyła, aby w nagrode tego Czetwertyny, na ktorey siedzi od niey nie brano, wszakze to mnieysza, ani oddalono. (d. c. n.)

Ptaki przelotne w zamorskich wędrówkach.

(Dokończenie.)

U niektórych marynarzy utrzymuje się podanie, że dwa rodzaje kukułek na wyspie Hawai lecą z Australii aż do Nowej-Zelandyi, tysiąc mil przez morze i nie odpoczywają ani razu, bo nie masz w pośrodku ani kępy ziemi, gdzieby mogły usiąść. Całą tę podróż odbywają nadto w niespełna sześciu godzinach, bo jak wszystkie chyże w locie ptaki robią sto pięćdziesiąt mil angielskich na godzinę.

Pewien marynarz ze wschodu opowiadał nam ciekawe zdarzenie, jakie mu się przytrafiło śród morza. Wypłynąwszy z przystani Danger, ujechał przeszło tysiąc mil wprost na zachód, kiedy pewnego poranku ujrzał na żaglu ptaszka, podobnego z kształtu do jaskółki. Pierś miał jasnej barwy błękitnej, ogon zielony, skrzydełka szkarłatne, nad główką połyskiwał czubek złocisty, a oczy okalał rąbek z blado-czerwoniawych piórek.

Głód i znużenie zrobiły go bardzo łaskawym, bo jak tylko ujrzał półmisek z ryżem w ręku marynarza, spuścił się z żaglu i zaczął zajadać bez wszelkiej obawy. Zdawało się nawet że był zupełnie oswojony z widokiem ludzi, bo nie bał się nikogo na okręcie, przyjmował jadło z każdej ręki i uwijał się wesoły i swobodny po kajucie podróżnych. Raz zeszedł go kapitan jak sam jeden w kajucie jakieś żałośne wywodził tony, jakgdyby z kimś czułą prowadził rozmowę. Po bliższem rozpatrzeniu się spostrzegł kapitan, że siedział na przeciw zwierciadła, i do własnej swojej przemawiał postaci. Cała osada okrętu nie mogła się dość nacieszyć powabną ptaszyną, a każdy z majtków pragnął ja sobie ująć bądź pieszczotami bądź przysmaczkiem jakim.

Lecz w ciągu tego zawinął okręt na małą wyspę, a kilku przewodźców krajowych przyszło w odwiedziny na pokład. Kiedy weszli do kajuty, poupadali nagle na kolana, poschylali głowy ku ziemi, i zaczeli się modlić gorąco. Na zapytanie co ma znaczyć podobne postępowanie, odpowiedzieli że ta mała ptaszyna jest ich bogiem, wyleciała na ocean zaczerpnąć tylko świeżego powietrza, ale zapewne zbiąkana nie mogła trafić napowrot do kraju, i schroniła się na okręt. Gotowi do wszystkich ofiar, aby odzyskać stratę nieocenioną, ofiarowali przewodźcy kapitanowi znaczny okup za piękną ptaszynę, lecz szlachetny marynarz szanując ich przesąd czyli raczej litując się nad ich stanem umysłowym, powrócił im boga nie żądając żadnego okupu.

Na morzach europejskich zdarza się nieraz, że okręt nie zbyt daleko od lądu wygląda jakby wielka, ruchoma klatka z ptakami. Na pewnym okręcie, płynącym przez zatokę biskajską, umieściły się zięba i makolongwa; biała sowa i kilka bekasów latało wokoło masztu, a co najosobliwsza pośród gromady jaskółek pojawił się jastrząb w pobliżu okrętu. Zdaje się że wpośród wędrówki przygłusza się nieco instynkt dzikości u ptaków drapieżnych, bo inaczej biała sowa i jastrząb rzuciłyby się niezawodnie na swych drobnych towarzyszy podróży.

Na tymsamym okręcie znalazł się był także inny gość w otwartem morzu. Mała pliszka z czerwonym ogonkiem wsunęła się w szczelinę przy otworze dział i tu codziennie przyjmowała jadło z rąk majtków. Udawała się zapewne do Afryki, i dlatego musiała nieboga po kilku dniach opuścić okręt, bo płynął w stronę przeciwną.

Na innym okręcie złapano na otwartem morzu o 424 mil od kraju małego bażanta, i jeszcze jakiegoś innego ptaka. Takie i tympodobne wypadki zdarzają się zresztą bardzo często, a gdyby tylko oficerowie marynarki mieli cokolwiek zamiłowania w historyi naturalnej i spisywali skrzętnie swoje spostrzeżenia, rozszerzyłby się znacznie zakres naszych wiadomości ornitologicznych.

Najstarożytniejszy z poetów greckich wspomina kilkakrotnie o przelocie żurawi. Ten rodzaj ptaków ma tak silne skrzydła i tak chyżem celuje lotem, że nie można przypuścić aby w ciągu podróży potrzebował szukać schronienia na okręcie.

Zimę przepędzają żurawie w ciepłych dolinach Nilu, Tygrysu lub Eufratu, przeciągają

błogosławione błonia Syryi, a z wiosną odlatują do malowniczych wybrzeży Małej Azyi.

Pewien uczony podróżnik opisał bardzo ładnie ich wędrówkę na północ. Byłoto dnia 9 marca. Stado żurawi wracało z swych leż zimowych, i w zwyczajnym swym szyku regularnym ciągnęło na północ. Niebawem nadleciała za niem druga gromada, a następnie wiele innych, jedne ciągnęły we dnie, a widać było jak czasami zmieniały swe szyki i swego dowódzcę, drugie odbywały wędrówkę nocą, napełniając powietrze swym donośnym krzykiem, jakby jakiemiś hasłami umówionemi.

Ten sam podróżnik jadąc w jesieni z Hellespontu na południe, spotkał swych dawnych znajomych w powrocie na leże zimowe. Najliczniejsze stada widział w pobliżu wyspy Tenedos; wracały prawdopodobnie z Francyi na zimę do Egiptu. Nie mógł się napatrzyć na te długie, ciemne smugi w powietrzu, co w jak najregularniejszym przemykały szyku i zdawały się ulegać rozkazom jednego, wszechwładnego dowódzcy.

Podobnie jak żurawie nie potrzebują i inne rodzaje ptaków przelotnych ludzkiej pomocy w swych zamorskich wędrówkach. Tak naprzykład wzbijają się pelikany gromadnie w górę i w kształcie klina przebywają jednym lotem całe śródziemne morze. A warto przypatrzyć się, jak przysposabiają się do odlotu. Odmiennie od wielu innych ptaków puszczają się w podróż rano. Zgromadzają się naprzód tysiącami na błoniach Nilu, a potem jakby na dane hasło unoszą się wszystkie z głośnym krzykiem w górę i tworzą niejako jedno, jednolite poddasze nad głową widza. W blasku słonecznych promieni jaśnieją uroczo ich śnieżne pióra z blado-różowemi cętkami, i przypominają niejako śnieżne góry Alp, co z brzaskiem dnia w różowym często promienieją blasku.

Nie tak szczęśliwe jak żurawie i pelikany są różne rodzaje drobnych ptaszków, którym trudno o własnych siłach przebyć morze. Zaskoczone burzą, szukają zawsze schronienia na ludzkich okrętach.

Pewien szwedzki badacz przyrody opowiada, że raz podczas podróży na morzu śródziemnem całe stado pliszek rzecznych spuściło się na pokład okrętu. Przeczuły burzę w powietrzu i chciały na okręcie szukać bezpieczeństwa, ale szwedzcy majtkowie widząc w nich zwiastunów nieszczęścia, nie bardzo gościnne przygotowali im przyjęcie. Mimo burzy, błyskawic i gromów puściły się spłoszone ptaki w dalszą podróż, ale za to nazajutrz można było widzieć na uspokojonem tle morza mnóstwo nieżywych pliszek i skowronków. Jedna tylko pliszka i jeden skowronek ocalały szczęśliwie i schroniły się na okręt.

Wiele rodzai ptaków buduje w zatokach i na wyspach śródziemnego morza swe „wylęgające kolebki“ jak mówi Shaekspear. Egina jest ich miejscem ulubionem, a gdyby nie przeszkadzały mieszkańcy, namnożyłoby się tyle ptactwa w okolicach nadbrzeżnych, żeby musiał głód powstać w kraju. Najwięcej gnieżdżą się tu gołębie i kuropatwy, i na ich gniazda polują osobliwie mieszkańcy. W tej części Grecyi należą kuropatwy do ptaków śpiewających, a śpiew ich znachodzi wielu miłośników.

Bardzo często zdarza się, że na barkę żeglującą w Cykladach przysiędzie się jakiś samotny drozd zbłąkany. Ptak ten jest w szczególnem poszanowaniu u Turków, a śpiew jego poczytują za równie piękny i miły jak śpiew słowika.

Jeden z znakomitych badaczy przyrody utrzymuje, że dałoby się napisać ciekawe dzieło o ptakach, co nachodzą okręta na otwartem morzu, a morza angielskie obfite podałyby materyały.

Biała pliszka, także *ortolav* albo *beafico* zwana, wypoczywa często na okrętach śród morza, a nieraz bawi i dwadzieścia cztery godzin na pokładzie. Sprawia to wielką przyjemność majtkom i bardzo przyjaźnie i gościnnie przyjmują swych skrzydlatych gości. Gdyby cokolwiek przyuczyli się historyi naturalnej, mogliby ciekawe robić spostrzeżenia, badając zwyczaje i szczególności tych ptaków śród wędrówki morskiej.

Najlepszem miejscem do takich studyów jest morze śródziemne, bo w jesieni i na wiosnę przelatują tędy wszystkie rodzaje ptaków przelotnych. Na samych wyspach liparskich możnaby ciekawe nazbierać materyały, bo mnóstwo ptaków przelotnych wypoczywa na ich szklistych skałach i szkopułach.

Na te skały spuszczają się także i jaskółki, lecz raczej dla przyjemności niż dla wypoczynku, bo na swych chyżych długich skrzydłach łatwoby im bardzo dobić od razu do

Sycylii. Lubią jednak igrać wzdłuż skalistych wybrzeży Fileadr a dopiero po krótkim pobycie w tych okolicach mkną ku Faro, jakgdyby chciały dotrzeć do tych mglistych, wspaniałych obrazów, jakie przedstawiają tu tak często zwodnicze *fata morgana*.

Najnowszy zeszyt Dodatku do Czasu na miesiąc luty rozpoczyna dalszy ciąg Michała Słomczewskiego uwag nad Gerwinem i historyą dziewietnastego wieku. Nowy, czwarty z kolei artykuł prawi o znaczeniu politycznem średniego stanu tudzież o stanowisku, jakie zająć powinny w państwie wyższe klassy społeczeństwa. — Dziewiąty rozdział zajmujących zapisków ornitologicznych Kazimierza hrabi Wodzickiego kończy przerwany w listopadowym zeszycie opis jaskółki zwanej *oknówką*. Autor z zamiłowaniem i uwagą uczonego badacza śledził wszystkie najdrobniejsze zwyczaje i właściwości tej lubej ptaszyny, która jak wiadomo w przesądach naszego ludu tak ważną odgrywa rolę a jako pierwsza zwiastunka wiosny najserdeczniejszego wszędzie doznaje przyjęcia. — Opis wyprawy Hajdamaków na Czarnobyl bezimiennego autora podaje nowy jeden epizod z smutnych czasów koliszczyzny. — Następuje potem przedruk Mowy religijnej, z jaką podczas żałobnego nabożeństwa za duszę świeżo zmarłego arcybiskupa ormiańskiego Samuela Cyryla Stefanowicza odezwał się w Stanisławowie wikary tamtejszy X. J. Issakowicz. Samą mowę poprzedza krótki wstęp z wierszem Wincentego Pola. — W oddziale poezyi znajdujemy dwie poetyczne legendy: *Juniusza: Poleukt i Nearchus i Antoniego Niwki: Legenda o Kazimierzu Jagiellończyku.* Pod napisem *Szwedzi w Nowym Sączu* spotykamy szeroki i wielce szczegółowy opis pamiętnej walki mieszczan sandeckich z szwedzkiem wojskiem w r. 1655. Artykuł ten pociągnie się zapewne przez kilka zeszytów następnych. — W przeglądzie piśmienictwa rozbiera p. Lucyan Siemieński z zwykłą trafnością sądu i właściwym sobie wdziękiem pióra: Pamiętniki Kajetana Koźmiana, zaliczone słusznie do najważniejszych publikacyi bieżącej chwili.— Rubrykę poświęconą polityce zapełnia p. Maurycy Mann dłuższym artykułem pod napisem *Walka z opinią*. „We Francyi — pisze autor — odbywa się wspaniała walka moralna, wystąpili do niej i walczą olbrzymi szermierze Napoleon III. z jednej strony i opinia publiczna z drugiej.“ Rozwaite przejścia i dalsze domniemywane konsekwencye tej walki stanowią przedmiot całego artykułu. — Kronika z Krakowa prawi szeroce o chylącym się do grobu karnawale a na końcu zastanawia się nad wysokiem znaczeniem wszelkich towarzystw naukowych i poświęca krótkie wspomnienie pośmiertne zgasłemu świeżo autorowi *Agaj Hana*. — Korespondent berliński snuje dalszy ciąg swych ogólnych uwag nad zwyczajami i obyczajami stolicy nad Sprewą. — Korespondent paryski zaczyna od opisu rozdania nagród uczniom stowarzyszenia Poli- i Filotechnicznego, przyczem przytacza dłuższe ustępy z przemowy ministra oświecenia. Na końcu podaje autor obok drobnych nowin literackich dowcipną receptę na napisanie powieści według dzisiejszego wymagania. — W korespondencyi z Rzymu czytamy opis miejsca przechadzek *Pincio*, (starożytne collis hortulorum,) dalej sprawozdanie z balu u posła francuskiego, doniesienie o powrocie królowej Krystyny. Napomykając wreście o wielu innych mniej ciekawych przedmiotach, staje autor w obronie pana Władysława Kulczyckiego, którego przekłady starożytnych zabytków historycznych ściągnęły na się co do języka cierpką krytykę *Biblioteki i Kroniki warszawskiej*. Na końcu wylicza autor trzy dzieła obce, potępione najnowszą uchwałą kongregacyi Indexu. — Korespondent londyński po dłuższym wstępie o rzeczach mniej ważnych zwraca uwagę na świeżo wydane francuskie listy Piotra de Noyer, sekretarza Maryi Ludwiki, które właśnie temi czasy w jednym z dzienników tutejszych w polskim wychodzą przekładzie. — Korespondent warszawski dotyka wyłącznie prawie kwestyi czysto literackich. Rozbiera po krótce nowy dramat Wacława Szymanowskiego pod napisem: *Sędziwoj*, donosi że w nagrodę za najlepszy dramat historyczny przeznaczył J. Korzeniowski 2000 złotych obok całego dochodu, jaki nadto wpłynąć może z przedrukowania jego najnowszej, uwieńczonej w konkursie komedyi: *Mąż i Konkurent*. Na końcu dotyka jeszcze autor stosunków dziennikarstwa krajowego. — Gazetka literacka zawiera znane po większej części zkądinąd wiadomości i doniesienia literackie.

— Znakomity niemiecki badacz przyrody, professor Rossmässler, wydał świeżo w Lipsku nowe obszerne dzieło, z trzema litografiami pod napisem: *Woda*. Autor z całą ścisłością naukową lubo w sposób bardzo przystępny i jasny rozbiera istotę, wpływ i znaczenie wody, tego niezbędnego żywiołu życia w naturze. Całe dzieło jest niejako popularno-naukową monografią wody, a rozpada się na dziewięć odrębnych rozdziałów, mianowicie: I. Woda co do swych właściwości fizykalnych i chemicznych. II. Woda cząstką składową powietrza. III. Woda regulatorem klimatu IV. Wpływ wody na kształt ziemi. V. Woda w morzach, jeziorach, rzekach, stawach. VI. Woda wyżywicielką stworzeń ziemskich. VII. Woda przybytkiem stworzeń i roślin. VIII. Woda pośrednikiem handlu i wszelkiego w ogóle obrotu, tudzież pomocnikiem rękodzielnictwa; wreście IX. Woda jako żywioł sztuki i poezyi.

— Ogłoszony świeżo piąty i ostatni tom dzieł p. Arago, zawiera prace meteorologiczne i przepowiednie powietrzne, wpływy księżyca na fenomena ziemskie, formacyę rosy, lodu itd., nadto daje opis zim i upałów pamiętnych od lat najdawniejszych, aż do naszych czasów.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*